

Singapur

2012-11-18

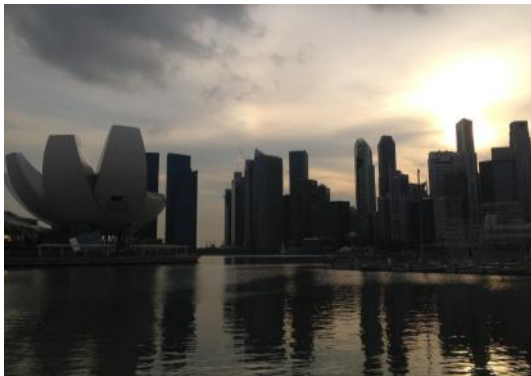
Dotarliśmy do hotelu (Robertson's Quay, całkiem ok, bardzo dobra lokalizacja) i umówiliśmy się na kolację z kolegą mieszkającym tu 2 lata. Objaśnił nam kilka lokalnych sekretów, na przykład, że w foodcourcie rezerwuje się stolik rzucając na niego chusteczki. Albo że dobrą restaurację poznaje się nie po jej wyglądzie, a po samochodach zaparkowanych przed.



Przeszliśmy przez Quays, ale uniknęliśmy jedzenia "w miejscach dla turystów", dzięki koledze kolacja na równoległej Circular road, była tam gdzie jedzą tubylcy i stoją dobre auta. A po drodze bardzo spodobał nam się budynek jednego z ministerstw, z kolorowymi okiennicami.

2012-11-19

Dzień rozpoczęty o 10, brzmi jak zaspanie? Nie do końca, w Polsce była 3 w nocy... Na szczęście muzeum cywilizacji Azji otwierali o 13, poszliśmy więc przed wizytą zobaczyć merliona. Był większy niż sądziłam. Muzeum było ok, godna uwagi była oprowadzana godzinna wycieczka po ciekawostkach.



Potem weszliśmy do centrum handlowego i okazało się, że sekcja food oznacza wielką ilość restauracyjek, a nie sklep z jedzeniem, którego szukaliśmy. Kupiliśmy sobie porcjowane owoce. Wieczorem czatowaliśmy z aparatem i kamerą na ładne ujęcia w okolicy Quays

2012-11-20

Dzisiaj dzień ogrodowy. Pojechaliśmy najpierw zgodnie z przewodnikiem do ogrodu orchidei, koło zoo. Kierowca autobusu nie chciał nas zabrać, nie

możliśmy się dogadać dlaczego... Taksówkarz nas zabrał, a jakże, ale na miejscu kręcił kilka kółek nie mogąc znaleźć tego miejsca.



Okazało się, że park przeniesiono do ogrodu botanicznego. Wzięliśmy więc kolejną taksę do ogrodu. Sam ogród był bardzo ładny, orchidee też. Było bardzo gorąco, pojechaliśmy więc ochłodzić się do hotelu, po czym pojechaliśmy do kolejnego ogrodu ze sztucznymi drzewami, za hotelem Bay Sands.



Drzewa były bardzo fajne, ale najwięcej okazji do zdjęć dał nam wieczór i piękny widok na miasto, potem kolejny widok na podświetlone drzewa, załapaliśmy się też na pokaz ich podświetlania z muzyką a potem jeszcze na pokaz z muzyką wyświetlany z laserów na rozpraszanej wodzie na marina bay. W nocy kolega zabrał nas do chińskiej jadłodajni. Było super smacznie, jedzeni podawane w małych talerzykach do dzielenia się, jak w Chinach... :)



2012-11-21

Po spacerach dnia poprzedniego, spaliśmy do 12, więc nasze kroki skierowaliśmy tam, gdzie można było zjeść :) poszliśmy do little India. Lokalizacja nie powala, ładne były dekoracje na święto Deppavali. No i kuchnia: Dobra, bo poszliśmy tam, gdzie byli lokalsi. Wieczorkiem popłynęliśmy do marina bay. Widoki ze statku były dużo fajniejsze niż w ciągu dnia. Na chwilę wstąpiliśmy do Shoppes at Marina Bay Sands. Chwila się

przedłużyła, bo był show na wodzie, potem bankomat, potem przekąska. Miało być słodko, więc wybraliśmy desery, przedziwne: lce kachang i chng tng. To pierwsze to górk kruszonego lodu polana sokami, z kukurydzą i fasolką, to drugie to jakby kompot wigilijny z lichi i jakimś świństewkami... Hmm... na pocieszenie były pierożki.



Potem poszliśmy na Singapore Flyer, najwyższe koło widokowe na świecie. Nie był oszałamiający widok, może dlatego że padało i część szyb była zaparowana. Ale chyba nawet przy ładnej pogodzie koło niekoniecznie jest warte swej ceny.

2012-11-22

Dzień konferencji na którą przyjechałam. Mam publikację do PhD ☺ Mieliśmy obiad w hotelu i był to najmniej smaczny obiad dotychczas. Wieczorem kolega zabrał nas na plażę na południe, z widokiem na mnóstwo statków czekających na wejście do portu. Światła wyglądały jak miasto na wodzie. Były też sataye, mnóstwo restauracyjek i spacer na molo. Super wieczór, znowu poza turystycznymi rejonami.

2012-11-23

Drugi dzień konferencji. Wieczorem pojechaliśmy na spotkanie ze znajomą. Zadaliśmy jej pytanie o Singapur - dlaczego tu jest. Jej odpowiedź: to kraj nr 1 jeśli chodzi o łatwość prowadzenia biznesu. Próbowaliśmy wielu lokalnych potraw i najbardziej zaskoczył nas carrot cake, rzepa w omlecie, bez grama marchewki. Potem przeszliśmy się zakupową orchard road - to piątek więc były tłumy, a cała ulica była oświetlona świątecznymi ozdobami.

2012-11-24

Odwiedziliśmy Santosę, miejsce rozrywki weekendowej Singapurczyków. I rzeczywiście rozrywek było mnóstwo: segway'e, zjeżdżanie na linie z góry, sztuczna fala do surfingu, sanki, Universal studio, kanał z powietrzem wiejącym z dołu, tak że można było latać, wieczorne show na wodzie, a przede wszystkim plaże i woda. Trochę komercyjne, tym niemniej imponujące. Jak ten kraj dba o mieszkańców...

2012-11-25

Znowu spaliśmy długo, ale też padało mocno, więc nie było po co wychodzić. Spotkaliśmy się z kolegą na jedzenie: tym razem genialna restauracja z kociółkami montowanymi w stole w chińskiej dzielnicy (stacja Paya Lebar). I z możliwością dorzucania do niego warzyw i mięs.

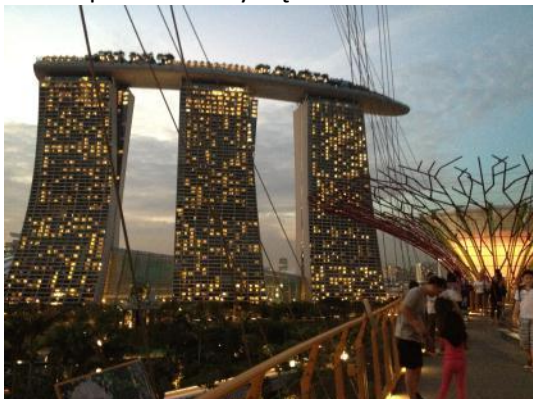


Wieczorem przeszliśmy się w końcu po Robertson Quay. Jest spokojniejszy i dużo fajniejszy niż pozostałe. Z knajpkami, ale z mniejszą ilością turystów i naganiaczy.

2012-11-26

Wybraliśmy się na brunch na przekąski dim sum w Yum Cha w Chinatown. Ciekawy zwyczaj (bardziej niż sam posiłek). To pierwsza restauracja najwyższej klasy czystości A jaką widzieliśmy.

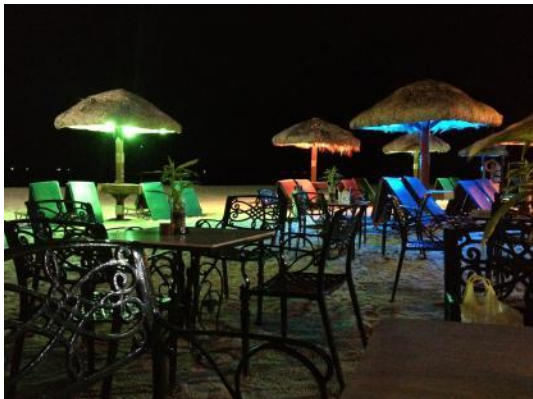
Potem przenieśliśmy się na noc do Marina Bay Sands.



Popołudnie spędziliśmy w basenie z wodą "wylewająca się" na miasto, potem poszliśmy na najbliższy fragment toru formuły 1, też w celach fotograficznych. Wieczorem był piękny widok na miasto z tarasu widokowego, gdzie mieliśmy wstęp w ilościach do woli. Wieczór spędziliśmy w pierożkarni w podziemiach dzielnicy biurowej, a na sam koniec jeszcze na ostatnie 5 min przed zamknięciem wskoczyliśmy do basenu.

Malezja

2012-11-27 do 30



Wyjazd do Malezji, samolotem na wyspę Langkawi. Jest typowo turystyczna, z piękną plażą, fajnym piaskiem, morzem (z meduzami) i restauracjami o każdym możliwym azjatyckim profilu. Nasz hotel (Federal Villa Resort Hotel, dość skromny) jest w genialnym miejscu, bo naprzeciwko jest restauracja śniadaniowa (Cactus) a w promieniu kilkuset metrów jest kilka innych miejsc z jedzeniem. I piciem: soki owocowe i lassi przypadły nam do gustu. Nie jesteśmy więc zdani na kuchnię hotelową. Zakupiliśmy też dużo owoców: duriana i mangosteen (król i królowa owoców, do zjedzenia na miejscu, bo jest zakaz wnoszenia do hotelu), mango, dragon fruit'y... Zwłaszcza mangosteen przypadł nam do gustu: obrany wygląda jak czosnek, ale jest dużo lepszy :)

Największą atrakcją turystyczną wyspy jest cable car na szczyt góry z pięknym widokiem na morze i wysepki malajskie i tajskie.

Można też przepłynąć łodzią np. na karmienie orłów, jaskinie, wysepki. Z tego nie korzystamy bo boję się przegrzania. Korzystamy głównie z basenu, morza, wolnego czasu i okolicznych restauracji.

2012-11-30



Dopłynęliśmy promem do Georgetown na Penang. Wieczorem miasto nie wyglądało na zbyt uporządkowane, ale za to miało dużo miejsc z jedzeniem. Jeszcze w hotelu (Banana Boutique Hotel, piękny stary dom, ceny przyzwoite jak na 4 gwiazdki) dostaliśmy przewodnik po lokalnych potrawach (!) i poszliśmy wypróbować niektórych na znalezionym food courcie.

2012-12-01

O tym, że wyspa, a może i kraj jest zwariowany na punkcie jedzenia przekonała nas też poranna gazeta: znaleźliśmy 6 artykułów o jedzeniu i restauracjach. Miasto zdecydowanie lepiej wyglądało za dnia. Przepiękne stare (zniszczone) domy, podcienie, gdzie można było uciec słońcu, darmowy KLIMATYZOWANY autobus, którym można było przejechać do głównych atrakcji. Obiad zjedliśmy w Little India, w prawdziwej hinduskiej restauracji. Nasze rachunki w końcu zaczęły być niższe niż w Polsce. Wieczorem padało, więc wyszliśmy tylko na lokalny deser: cendol, czyli kupka kruszonego lodu z fasolką, ryżowymi kluseczkami barwionymi na zielono i sokiem z kokosa. Ciekawe.



2012-12-02

Pojechaliśmy rykszą do Khoo Clan House - było warto przepiękny stary zdobiony dom chiński. Później musieliśmy już jechać na lotnisko na lot do Kuala Lumpur. Na Penang warto by było spędzić jeszcze kilka dni, pojechać poza miasto, na plażę albo kolejką na pobliską górę. Ale przed nami KL. Przywitał nas deszczem, ale w zasadzie do wieczornych opadów zdążyliśmy już przywyknąć. Przeszliśmy się po ChinaTown, nie robi takiego wrażenia, jak na autorach przewodnika. Za to znaleźliśmy przyjazny food court w budynku Central Market obok hotelu (Geo hotel, przyzwoity, choć obsługa gubi się w rezerwacjach).

2012-12-03



Zrobiliśmy kilka fotek starego pięknego dworca KL Railway Station. Potem poszliśmy na Merdeka Square, plac niepodległości z jednym z najwyższych masztów z flagą na świecie. Było gorąco, więc jak tylko znaleźliśmy informację turystyczną, skorzystaliśmy z jej chłodnego wnętrza. Informacja była w City Gallery, do której nie chcieliśmy wchodzić, ale że była w niej toaleta, weszliśmy i żeby wyjść, musieliśmy przejść przez (niewielką) całość. Zaskoczyła nas bardzo pozytywnie; najpierw podświetloną makietą miasta a potem drewnianymi "wycinankami" i makietami budynków, produkowanymi na miejscu. Kupiliśmy bilety na autobus hop on hop off i ruszyliśmy w miasto. Autobus nie był najlepszym pomysłem, bo bardzo długo się na niego czeka i wieczorem jest bardzo zawodny. Bliskie okolice jeziora Titiwangsa, wbrew przewodnikowi nie pokazują pięknej panoramy miasta a dwa wspaniałe budynki teatru i art gallery nie są w ogóle wspaniałe.



Potem podjechaliśmy pod Petronas Towers na fotki i nie starczyło nam już energii na dojście do Kampung Baru. Wróciliśmy w korku i później też deszczu do hotelu. Okazało się, że przystanek Central Market mamy tuż pod drzwiami hotelu.

Po odpoczynku chcieliśmy zrobić resztę trasy, ale autobus przyjechał późno i skrócił sobie trasę. Zrobiliśmy fotki nocą na placu niepodległości i wróciliśmy do naszego foodcourtu.

2012-12-04



Dzień na wysokości: na Petronas Towers nie było biletów na pasującą nam porę. Pojechaliśmy więc na wyższą KL Tower. Fajny widok. Potem skończyliśmy trasę hop on hop off, przy dłuższym pobycie w KL można odwiedzić bird's park i ogród orchid, ale nam było śpieszono na jedzenie. Kampung Baru nie zrobiło na nas wrażenia, a nawet zniechęciło (choć trafiliśmy na imponujący targ owocowy), ale okolice stacji Imbi były dużo lepsze. Przy okazji przejechaliśmy się monorailem. Potem już był czas na pakowanie, wymeldowanie, podróż na lotnisko i powrót do domu.

